

## Józef STASZYC

# W TUNELU...

### XIII

NIEDZIELA  
17.IX.1939 R.

Trzecia niedziela wojny obdarowała nas jesiennym porankiem, pełnym wojennej wrzawy, która z obstrzału artyleryjskiego, przeszła w koncentryczny atak sił niemieckich 14 dywizji piechoty Wehrmachtu z IV korpusu 10 armii. Zgodnie z przewidywaniami Niemcy zaatakowali

Lublin od strony szosy krasniekiej.

Rozpoczynają atak od zachodnich części miasta, usiłując opłatać koszary 8 pp. Legionów, dzielnicę Rury Jezuickie i ulice wlotowe od Kraśnika i Warszawy. Na drodze swojej spotykają opór zaimprowizowanych i słabo uzbrojonych oddziałów oraz kompanii PW ze Starachowic, uzupełnionej ochotnikami i stu-

dentami KUL. W pierwszej fazie walk, atak niemiecki zostaje zatrzymany, przy obustronnych stratach. Nie przewidywany opór „rozwścieczył” Niemców, podciągnęli więc nowe pododdziały i rozpoczęli ponowny atak. Myślę, że już teraz przekonali się, że naszego miasta nie zdobędą uderzeniem z marszu i że tutaj „błyskawiczna bitwa” nie będzie miała miejsca.

Narastający atak niemiecki z przewagą broni maszynowej ręcznej i ciężkiej, wywołuje duże straty wśród obrońców. Na rozkaz płk. Bartaka, dowódcy obrony miasta, Polacy wycofują się i obsadzają budynki klasztoru „Bobolanum”, w którym zlokalizowano już na początku wojny szpital. Ordynatorem oddziału chirurgicznego, był znany lubelski lekarz, dr Kazimierz Jaworski, oficer rezerwy.

Niemcy przy zmasowanym ogniu wszystkich rodzajów broni krok po kroku, metr po metrze, izba po izbie, sala po sali, wypierają nieustępliwych obrońców i obsadzają piętra ciężkimi karabinami maszynowymi. Daje im to możliwość dalekiego ostrzału

ulic i budynków Alei Raclawickich i Krakowskiego Przedmieścia. Niemcy pewni są już zwycięstwa, bo zdobyli kluczowy obiekt.

W bezpośrednim zagrożeniu znalazły się również budynki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, w których były odwoły. Dowodził nimi mjr Julian Dudziński, a później por. Jan Dobraczyński. Pada rozkaz: „Bobolanum musi być odbite!”. Ruszają odwoły złożone z oddziałów strzeleckich, plutonów PW, wojska, harcerzy, studentów KUL i kompania starachowicka z jej dowódcą por. Starowiczem. Polacy dokonują przeciwnatarcia i w uporczywych walkach, często wręcz i „na granaty”, wypierają piętro po piętrze Niemców z „Bobolanum”, biorąc nawet jeńców, ale ponoszą jednocześnie poważne straty w rannych i zabitych. Ginęli oficerowie, dając przykład odwagi, determinacji i poświęcenia. Nie ustępowali im żołnierze i harcerze oraz ochotnicy, będący często pierwszy raz w bitwie. Teraz mieli okazję dorwać się bezpośrednio do Niemców. O życiu decydowały refleksy, motywacja i

poczucie, że jest się obrońcą progu ojczystego domu. Z godziny na godzinę, a później z minuty na minutę wzmagala się zaciętość walki, obustronnie narastała złość i zapiętość. Spotkali się godni siebie przeciwnicy, tylko jedni byli obrońcami ojczyzny, a drudzy najeźdźcami. Wśród jeńców, nad normalnym uczuciem strachu, myślę, że dominowało zdziwienie, że Polacy w tak trudnej dla siebie sytuacji, zdolni są do takiego oporu i to jak na razie zwycięskiego, bo „Bobolanum” zostało odbite.

Niemcy nasilają atak również na Helenowie, ponieważ i tutaj spotkali się ze zdecydowaną obroną. Podciągają nowe grupy uderzeniowe i wzmacniają liczbę stanowisk ogniowych, przede wszystkim ciężkich karabinów maszynowych. Rozpoczynają kolejne i jeszcze następne natarcia, na polskie pozycje. Obrońcy mają tragicznie trudne, a może niewykonalne zadanie, trwa jednak zaciętki opór Polaków. Jeżeli ustępują, to krok za krokiem i z determinacją organizują nowe punkty obrony. Tak, dowódcy Helenowa, potrafili dać przykład

(Dokończenie na str. 8)

## W TUNELU

(Dokończenie ze str. 5)

zachowania się w boju, a również i mężnie, bez gestów umierać, jak dowódcy batalionów mjr Horwatt i mjr Dudziński.

Niemcy rozpoczynają dodatkowe uderzenie od szosy kraśnickiej, wzdłuż torów kolejki wąskotorowej w kierunku na Rury Jezuickie i na zaplecze obiektów 8 pp. Legionów oraz gmańców KUL, by odciążyć atak frontalny na koszary i „Bobolanum” i tą drogą dostać się do centrum miasta. Strona polska ustępuje temu przeciwdziałając.

Plk Bartak poleca wykonanie kontrataku. Uderza kompania por. hm. Jana Iglatowskiego, zwana „Ochotniczym Batalionem Śmierci”, albo skromniej „Jan”, która została doformowana i dozbrojona w budynkach przy ulicy Peowiaków, gdzie mieściły się Szpital Wojskowy Garnizonu Lubelskiego oraz magazyny przysposobienia wojskowego. Kontratak ten wzmacnia kompania „Józef”, dowodzona przez por. Józefa Gdułę.

Tyraliera ochotników mija zabijania i wychodzi na otwarte pola. Na czele z karabinem w ręku biegnie por. Iglatowski, który zawsze fascynował młodzież, nie tylko harcerczą. Za

swoim harcmistrzem biegną chłopcy, którzy w podchodach i grach harcerczkich, byli przygotowani w jakiś sposób i do walki wręcz.

Za porucznikiem Iglatowskim biegnie Józio Chabrowski i inni. Wzrasta siła ognia nieprzyjacielskiego, padają ranni, zwalają się na ziemię jak podcięte dęby, zabici, a wśród nich Kazik Piekarski, Władysław Nawrot, Edward Domański i niezłami bohatrowie. Ginie też por. Iglatowski, któremu pocisk rozrywa serce.

Jak wynika z relacji uczestników tej walki, (kol. Popiołek i inni), śmierć por. Iglatowskiego, stała się nagłym niekorzystnym zwrotem, ponieważ załamał się atak Polaków, z czego skorzystali Niemcy i przystąpili do kontrataku. Już nikt nie daje przykładu, obrońcy zalegają, kończy się wytrzymałość psychiczna i kondycja fizyczna.

Niektórzy mieszkańcy Rur Jezuickich organizują pomoc rannym.

W miarę nasilania się walk, Dowództwo Obrony Miasta, kilkakrotnie zmieniało „strategię” obrony tunelu i obiektów kolejowych, obsadzając nami różne stanowiska. Po nasileniu odgłosów walk, zdawaliśmy sobie

sprawę, że nieprzyjaciel rozszerza front, by rozrzedzić siły obrońców. Być może, że nacierając poprzez Rury Jezuickie zamierzali Niemcy sforsować most nad Bystrzycą przy alei Piłsudskiego, by przeciąć miasto, opanować urządzenia dworca kolejowego i zamknąć drogę na Rejowiec, Chełm i Zamość. W międzyczasie przyszedł rozkaz wzmożonej gotowości bojowej i przygotowania się do bezpośredniej obrony obiektów stacyjnych, których zagrożenie stawało się coraz bardziej realne. Nie udało się jednak Niemcom przełamać do końca oporu kompanii por. Iglatowskiego i por. Gduli.

Trwaliśmy więc w bezczynności.

Nasłuchiwałem dochodzących odgłosów walki i momentami wcielałem się w sytuację walczących. Miałem uczucie jakiegoś wstydu, niepokoju, goryczy i bólu, że tutaj „spokojnie” czekamy a kilka ulic od nas, giną pod przeważającą przewagą nasi koledzy i przełożeni.

Niemcy byli przekonani, że miasto zajmą z marszu. Napotkali opór, ponieśli straty, których się nie spodziewali. Wstrzymali atak, by przegrupować siły i podciągnąć rezerwy. Niemcy mogą sięgnąć do rezerw zmotoryzowanej piechoty, użyć broni pancerniej, samolotów i artylerii,

która łatwo „rozprawi się” z pojedynczymi działkami przeciwpancernymi obrońców, choćby obsługiwali je oficerowie tej miary, co mjr Feliks Janiszewski, który jak mi powiedziano, odebrał sobie życie, po opuszczeniu Lublina przez obrońców i wkroczeniu Niemców.

Obie strony wycieńczone są walką, ale Polacy nie dysponują odwodami. Plk Bartak — dowódca obrony Lublina, po ocenie sił i środków obrońców, wydał rozkaz opuszczenia miasta. Myślę, że brał również pod uwagę i to, że część dróg wylotowych z Lublina, nie była jeszcze przez Niemców opanowana, a możliwość zamknięcia pierścienia wokół miasta była realna. Wyjście z miasta dawało szansę Polakom, wycofania się na wschód. Zdaje sobie sprawę, że decyzja na pewno nie była łatwa, bo z jednej strony strategiczna konieczność powstrzymywania wojsk nieprzyjacielskich, ale z drugiej ogromna odpowiedzialność za miasto i jego mieszkańców.

Nie wszystkie mniejsze oddziały i kilkuosobowe posterunki dostały w odpowiednim czasie rozkaz wycofania się. Ze ściśniętym sercem i często z niedowierzaniem opuszczają więc ochotnicy swoje stanowiska. Odbywa się to chaotycznie, gdyż nie zarządzono wcześniej żadnych planowanych

ewentualnych przygotowań ewakuacji. Większość moich kolegów wolała czas grozy bombardowania, niż czas opuszczenia miasta, które niesie ze sobą smutek i upokorzenie, a do tego nie byliśmy psychicznie przygotowani.

My z kompanii „Tunel” też schodzimy ze stanowisk. Henio Milczek nie wytrzymał i płacze. Przedwieczorny chłód i zapadający zmrok ułatwiają ten nieprzewidziany „manewr wojskowy”.

Uzgodniwszy z kolegami dalsze plany i biegnę pożegnać się z rodziną. Ojciec był dziwnie spięty, ale nie zatrzymywał mnie. Stwierdził, że to początek tego, co będzie. Chcesz to idź, tylko myśl, patrz i bądź czujny, a wyciągaj wnioski nie tylko z sukcesów, ale przede wszystkim z porażek, to wtedy one staną się zwycięstwami, gdyż każde pokolenie Podlaków, uczy się na nowo.

Z grupą junaków i innych ochotników uzupełniamy wyposażenie i amunicję w magazynach przysposobienia wojskowego przy ulicy Okopowej i idziemy na koncentrację przy moście nad Bystrzycą, od strony ulicy Zamojskiej.

Ja szedłem z grupą na Chełm Lubelski, gdzie miałem rodzinę. (cdn.)